

Urodziłam się w Warszawie 22 listopada 1921 r. w polskiej rodzinie katolickiej. Ojciec [mój był osobą] o poglądach [zdecydowanie] prawicowych, nawet Piłsudskiemu miał za złe, że ulegał wpływowi lewicowym (PPS). Brat, młodszy ode mnie o półtora roku, był uczniem i od dziecka należał do harcerstwa.

Nie miałam żadnych kontaktów z ludnością żydowską przed wojną. W moim gimnazjum i liceum były tylko trzy koleżanki Żydówki.

W chwili wybuchu wojny byłam w klasie maturalnej w liceum im. Narczyży Żmichowskiej. Moja wychowawczyni, pani Jadwiga Doboszyńska, zaproponowała mi i jeszcze kilku innym moim koleżankom ochotniczą służbę jako sanitariuszki w szpitalu wojskowym na Ujazdowie, było bowiem bardzo dużo rannych, a za mało pielęgniarek, zaś my w liceum miałyśmy przed wojną skończony obowiązkowy kurs dla sanitariuszek. Zgodziłam się i od września 1939 r. chodziłam codziennie na dyżury do szpitala. Szpital był przez Niemców bombardowany pomimo wyraźnego oznakowania znakami Czerwonego Krzyża. Po zakończeniu działań wojennych i wkroczeniu Niemców do Warszawy rozpoczęłam naukę w moim liceum, ale wkrótce trzeba było kontynuować ją na tajnych kompletach, bo Niemcy nakazali likwidację wszystkich szkół średnich i wyższych. W maju 1940 r. zdałam maturę. Przez kilka miesięcy uczęszczałam na kurs sanitariuszek Czerwonego Krzyża zorganizowany tajnie na terenie szpitala ujazdowskiego. Kurs ukończyłam i dostałam dyplom. Jednocześnie zaczęłam działać w konspiracji jako łączniczka i kolporterka tajnej prasy. Moją bezpośrednią szefową była pani Halina Nieniewska, nauczycielka języka francuskiego i autorka podręczników do nauki tego języka. Skierowała mnie do niej moja polonistka z liceum, pani Bronisława Michałowska. Wtedy poznałam dziennikarzy – Andrzeja Kobyłeckiego, jego żonę Krystynę i Jerzego Downarowicza. Po aresztowaniu i zamordowaniu na Pawiaku pani **Nieniewskiej** moim szefem został pan Ferdynand Arczyński „Marek”, który przyjechał do Warszawy z Krakowa.

Moje kontakty z Delegaturą Rządu zaczęły się jeszcze przed powstaniem „Żegoty”. Byłam łączniczką BIP-u i kolporterką „Biuletynu Informacyjnego” i innej prasy podziemnej. Głównym szefem, z którym zresztą miałam bardzo rzadki kontakt, był „Tomasz”, czyli Jerzy Makowiecki¹.

Pod koniec 1942 roku mój szef konspiracyjny „Marek” Arczyński powiedział mi, że powstaje organizacja „Żegota” jako komórka Delegatury Rządu na Kraj, której zadaniem ma być pomoc dla ludności żydowskiej. Zgodziłam się na współpracę z „Żegotą”, działając jednocześnie nadal jako łączniczka i kolporterka tajnej prasy. Ponieważ od października 1941 studiowałam w tajnej Szkole Głównej Handlowej, z chwilą podjęcia współpracy z „Żegotą” musiałam przenieść się na zajęcia popołudniowe, bo rano miałam teraz czas zupełnie wypełniony konspiracją.

¹ Jerzy Makowiecki „Dołęga” (1896–1944) – mjr WP. W czasie okupacji używał dokumentów na nazwisko Jerzy Krzyżanowski. Członek SD, jeden z organizatorów Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ-AK, jeden z inicjatorów utworzenia KWC. 13 VI 1944 r. uprowadzony wraz z żoną i zamordowany przez prawicową bojówkę.

Pierwszy kontakt z „Żegotą” nastąpił jeszcze w fazie organizacyjnej. Było to spotkanie w kawiarni na ul. Miodowej róg Koziej, na które przyszedłem z „Markiem”, a Władysław Bartoszewski „Ludwik” z „Weroniką”, czyli Zofią Kossak-Szczucką². Potem poznałam Zofię Rudnicką „Alicję”³, którą skontaktowałam z „Markiem”. „Alicja” miała pracować w sekretariacie „Żegoty”. Poznałam też Janinę Wąsowiczową⁴, z którą nosiłam pieniądze i fałszywe dowody osobiste do ukrywających się Żydów.

Bardzo częste kontakty miałam z panią Emilią Hiżową „Barbara”⁵. Podczas spotkań w różnych lokalach poznałam też Juliana Grobelnego, Tadeusza Reka, Stefana Sendłaka⁶, Leona Fajnera, Adolfa Bermana, Witolda Bieńkowskiego i Andrzeja Klimowicza⁷. Później poznałam też Władysławę Paszkiewicz⁸, którą wprowadzałam w pracę łączniczki. Na jednym ze spotkań w kawiarni na Krakowskim Przedmieściu, zorganizowanym przez panią Hiżową, doszło do pierwszego kontaktu z przedstawicielem siatki lekarzy dr. Ludwikiem Rostkowskim⁹. *Nota bene* dr. Rostkowskiego znałam już wcześniej prywatnie, gdyż był on ojcem kolegi mego przyszłego męża. Wtedy ustalono, że będę łącznikiem między lekarzami a potrzebującymi pomocy Żydami.

W lokalu Biura RPŻ nigdy nie byłam. Nie byłam pracownikiem tego biura, tylko łączniczką i kurierką. Często natomiast bywałam na Nowym Świecie w zakładzie wulkanizacyjnym prowadzonym przez Andrzeja Klimowicza. Tam spotykało się wielu współpracowników „Żegoty”. W podwórzu tego domu, między Nowym Światem a ul. Górskiego, znajdowała się też drukarnia, gdzie drukowano różne konspiracyjne wydawnictwa, a między innymi też instrukcje dla podchorążych.

Działalność w referacie lekarskim od początku jego zorganizowania trwała do wybuchu powstania 1944 r. Najważniejsze moje prace jako kurierki i łączniczki do specjalnych zadań to docieranie z pieniędzmi i fałszywymi dowodami do ukrywających się Żydów, a także organizowanie im pomocy lekarskiej. Zgłoszenia o chorych przekazywałam Ludwikowi Rostkowskiemu (synowi dr. Ludwika Rostkowskiego), który jako medyk odwiedzał chorych i albo sam udzielał pierwszej pomocy, albo przysyłał do nich odpowiednich lekarzy specjalistów. Nie miałam z tym żadnych problemów. Raz tylko zatrzymał nas na ulicy jakiś konfident gestapo, bo wcześniej obserwował na przez jakiś czas Ludwika, który na mnie czekał i wydał mu się podejrzany. Konfident kazał nam wejść do bramy i wylegitymował. Ja miałam wtedy swą prawdziwą kenkartę i nie wzbudzałam żadnych podejrzeń, zwłaszcza że byłam urodzona w Warszawie. Natomiast Ludwik, urodzony chyba w Wilnie, a w dodatku brunet wydał się bardziej podejrzany, konfident chciał go zabrać dla dokładniejszego sprawdzenia. Udało mi

² Zofia Kossak-Szczucka (1890–1968) – pisarka, działaczka konspiracji, od 1941 r. współzałożyciel Frontu Odrodzenia Polski, przewodnicząca Tymczasowej Rady Pomocy Żydom w 1942 r.

³ Zofia Rudnicka – działaczka SD-SPD, pracownik RPŻ.

⁴ Janina Raabe-Wąsowiczowa – działaczka SD-SPD. Autorka artykułu *Wspomnienie o akcji pomocy Żydom podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce (1939–1945)*, „Biuletyn ŻIH” 1963, nr 45/46.

⁵ Emilia Hiżowa – pracownik referatu mieszkaniowego RPŻ, działaczka SPD.

⁶ Stefan Sendłak – członek WRN. Jeden z najbardziej zasłużonych działaczy RPŻ, kierownik referatu terenowego. Założyciel Związku Syndykalistów Polskich. W okresie powstania warszawskiego jeden z zastępców delegata rejonowego Delegatury Rządu III Śródmieście-Północ.

⁷ Andrzej Klimowicz – działacz demokratyczny. Jego mieszkanie i zakład wulkanizacyjny przy Nowym Świecie 41 stanowiło zarówno lokal dla spotkań członków „Żegoty”, jak również tymczasowe schronienie dla ukrywających się. Przebywał u niego pewien czas m.in. Jankiel Wiernik, uciekinier z Treblinky.

⁸ Pochodząca z Krakowa Władysława Paszkiewicz „Władzia” była podobnie jak Celina Tyszko łączniczką Biura RPŻ.

⁹ Ludwik Rostkowski był kierownikiem referatu lekarskiego od października 1943 do lipca 1944 r.

się jednak przekonać go, że Ludwik jest całkowicie w porządku, że go dawno znam i wtedy konfident odszedł.

Z pieniędzmi i fałszywym dowodem musiałam też raz pojechać do Piotrkowa Trybunalskiego. Dostałam polecenie od „Marka”, żeby [tam] pojechać i doręczyć ukrywającemu się młodemu Żydowi fałszywą kenkartę i pieniądze. Sądziłam, że ukrywa się on gdzieś w mieszkaniu prywatnym, tymczasem okazało się, że adres, który dostałam, jest to teren jakiejś fabryki, gdzie Niemcy zorganizowali obóz pracy dla Żydów. Gdy strażnik niemiecki odszedł, udało mi się wejść do pierwszego z brzegu budynku, jak się okazało dozorczy Polaka, gdzie od dozorczyńni dowiedziałam się, że rzeczywiście w obozie jest „mój” Żyd, ale tego dnia był w grupie pracującej na zewnątrz fabryki i ma wrócić dopiero następnego dnia. Dozorczyńni specjalnie sprowadziła mi kolekę „mojego” Żyda, który zobowiązał się, że przekaże mi dokumenty i pieniądze. Ryzykując, oddałam mu je. Idąc do dworca, dowiedziałam się od ludzi, że jest tam łapanka, ale uratował mnie polski policjant granatowy, który szedł właśnie na dworzec i zaproponował, że mnie przeprowadzi przez kordon żandarmerii. Kupiłam bilet i wróciłam do W[arszawy]. Na drugi dzień zameldowałam o wszystkim Arczyńskiemu, który też był zaskoczony i zdenerwowany tym, że adres był adresem obozu, a akcja mogła się skończyć aresztowaniem łączniczki. Po kilku dniach dowiedziałam się, że ten, dla którego zostawiłam dokumenty i pieniądze, przyjechał do Warszawy.

Historia mojego aresztowania wyglądała następująco. Przyszłam do mieszkania na ul. Mokotowskiej, gdzie wynajmował pokój „Julian”¹⁰, ale go nie zastałam. W mieszkaniu był tylko kilkunastoletni chłopiec, syn właścicielki mieszkania. Przyszła tam też Zofia Rudnicka i razem czekałyśmy na „Juliana”. Wiedząc, że noszę tajną prasę, Rudnicka poprosiła mnie, żebym jej na chwilę dała „Biuletyn Informacyjny”. Podczas gdy ona czytała, dał się słyszeć jakiś hałas przy drzwiach wejściowych i do pokoju wpadło dwóch cywilnych gestapowców z pistoletami w rękach. Kazali nam wyjść z pokoju. Skorzystałam z chwili, gdy obaj byli jeszcze w pokoju, i z przedpokoju wyrzuciłam do kubła w kuchni obciążające materiały, które niosłam do „Juliana”. Gestapowcom powiedziałam, że przyszłam do właścicielki tego mieszkania, żeby kupić trochę żywności, bo ona często przywoziła spod Warszawy masło, sery itp. To samo powiedziała Rudnicka. I to samo powtórzyłyśmy w al. Szucha w gestapo, gdzie nas zaprowadzono. Wzięto od nas do sprawdzenia nasze kenkarty i kazano czekać na korytarzu. W tym czasie przyprowadzono „Juliana”; był pokrwawiony. Jak się później okazało, został zatrzymany w łapance. Była to pewnie konfrontacja, ale ani on, ani my nie zdradziliśmy się z tym, że się znamy. Dla mnie najgorsze było to, że tego dnia miałam fałszywą kenkartę, którą od pewnego czasu posługiwałam się w pracy konspiracyjnej, żeby nie narażać moich rodziców i brata. Prawdziwą kenkartą posługiwałam się po południu, w życiu prywatnym. Tymczasem ku mojemu zaskoczeniu gestapowcy uwierzyli w nasze tłumaczenia i wypuścili nas. Byłam pewna, że to jakiś podstęp, dlatego na ulicy rozglądałam się dyskretnie, czy ktoś za mną nie idzie. Rudnicka poszła w inną stronę, a ja w kierunku Al. Ujazdowskich. Tam wskoczyłam do tramwaju i ponieważ nikt za mną już nie wskoczył, pojechałam prosto do biura pani Hiżowej na Kopernika, gdzie przekazałam jej wiadomość o aresztowaniu „Juliana”.

Polityką nie byłam w ogóle zainteresowana, chciałam tylko uczestniczyć w walce z okupantem. Dopiero dużo później dowiedziałam się, że zarówno pani Nieniewska, jak i pan Arczyński należeli do podziemnego Stronnictwa Demokratycznego, które miało bardzo duże

¹⁰ Juliusz Melc – łącznik między Krakowem a Warszawą.

wpływy w Biurze Informacji (BIP). Jednym z szefów BIP-u był „Tomasz”, czyli Jerzy Mako-
wiecki, z którym jako łączniczka i kolporterka prasy też miałam kontakty. [Jeśli były jakieś
tarcia polityczne w obrębie RPŻ, to] nic o tym nie wiedziałam i nic mnie to nie interesowa-
ło. Najważniejsze dla mnie było to, że rada jest komórką przy Delegaturze Rządu.

W okresie okupacji nikt nie wiedział o mojej działalności w RPŻ, poza moimi rodzicami.
Nawet mój późniejszy mąż nie wiedział o mojej pracy w podziemiu; wiedział tylko, że gdzieś
działałam. Przecież to była konspiracja. Po wojnie żadnych relacji na piśmie nie sporządza-
łam, udzieliłam tylko obszernych informacji pani Prekerowej¹¹ na jej życzenie. Z obecnych,
jeszcze żyjących kolegów [wie o tym] znajomy [z czasów studenckich] Jerzy Śliwczyński, któ-
ry od kilkunastu lat jest prezesem Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Był
zaskoczony, gdy się wiele lat po wojnie dowiedział, że ja działałam w „Żegocie”.

Po wyzwoleniu nie utrzymywałam kontaktów z działaczami „Żegoty”. Być może miała tu
znaczenie różnica wieku, byłam wtedy znacznie młodszą osobą od innych działaczy. Miałam
[jedynie] kontakty służbowe z Markiem Arczyńskim, który zaproponował mi pracę w orga-
nizującym się właśnie wydawnictwie „Nowa Epoka”, gdzie pracowałam aż do jego likwida-
cji. W tymże wydawnictwie pracowała też po wojnie pani Janina Wąsowiczowa. Widywałam
się też czasami z Jerzym Downarowiczem i z panią Emilią Hiżową aż do jej śmierci.

Nie staram się o tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” przyznawany przez In-
stytut Yad Vashem w Jerozolimie. Nigdy nie zależało mi na odznaczeniach i nie o nich my-
ślałam w czasie mej działalności konspiracyjnej.

Źródło: Relacja w zbiorach Marcina Urynowicza.

¹¹ Teresa Prekerowa – autorka książki *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982.